



"Kalejdoskop" nr 2/2008

Magazyn kulturalny Łodzi i województwa łódzkiego

W najnowszym numerze "Kalejdoskopu":

Wykształciuch

W IV Rzeczypospolitej słowo "wykształciuch" zrobiło dużą karierę. Czy dziś istnieją jeszcze inteligenci? Ci, którzy w młodości dyskutowali z kolegami o modelu życia, teraz chętniej rozmyślają o prostacie... Młode pokolenie uważa natomiast, że na inteligenckie sprawy szkoda czasu, bo trzeba zarabiać. ("Pokoleniowy traktat o inteligencji").

Schody

W staraniach o miano Europejskiej Stolicy Kultury ważniejsza niż wszystkie ambitne festiwale, jest wymiana zdewastowanych schodów przy łódzkich dworcach na nowe - żebyśmy nie lękali się o swoje życie. Czy na salony Brukseli mamy wejść po rozlatujących się stopniach? ("Ale Europa!").

Co nowego?

Do Muzeum Historii Miasta Łodzi trafiła kolekcja obrazów Jerzego Krawczyka i niemal 200 prac Wacława Kondka, a także dokumenty, z których wynika, że bolączką międzywojennej Łodzi był... zły stan dróg. Rozpoczynamy cykl artykułów poświęconych nowym nabytkom muzeów w Łodzi i regionie łódzkim ("Plakat-unikat").

Pora kręcić

Rusza kolejny Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych. Wśród wielu znakomitych artystów - Danuta Szaflarska. Przypominamy, jak ta prawdziwa dama polskiego kina dopominała się, by Dorota Kędzierzawska zaczęła wreszcie pracę nad filmem "Pora umierać", bo czas mija nieubłaganie i... pora kręcić. Czy przeczuwała, jak znaczącą stworzy kreację? ("Ikona").

Jedyny

Jeśli firma chce się liczyć na rynku, musi szukać nowych rozwiązań. Multipleks Silver Screen stara się nie tylko dogonić konkurentów, ale wręcz ich prześcignąć. To kino ma jedyny w Łodzi cyfrowy projektor - jakość projekcji jest o niebo lepsza od analogowej ("Kino cyfrowe w Łodzi!").

Wydarzenie

W Łodzi szykuje się nowoczesna stała wystawa archeologiczna, która zastąpi tę archaiczną, pokazywaną od 15 lat. Przewidziano m.in. komputerowe rekonstrukcje brakujących części zabytków - techniki multimedialne mają zachęcić młodzież do wizyty w muzeum. Będzie można oglądać nie pokazywane dotąd skarby wydobyte niedawno z cmentarzy i dawnych osad ("Skarby z zaświatów").

Teatr - tak!

Kolejny rocznik studentów wydziału aktorskiego łódzkiej filmówki opuszcza mury uczelni. Młodym zależy na tym, by grać w teatrze. Nie palą się do seriali, ale filmem fabularnym by nie pogardzili... Zeszłoroczni absolwenci, chcąc budować swoje kariery, stowarzyszyli się w nieformalnej grupie "Nienasyceń", obecni dyplomanci do mistrzostwa wolą dochodzić indywidualnie ("Nasyceń").

Michał B. Jagiełło

Pokoleniowy traktat o inteligencji

Najkrótszy miesiąc w roku. Pewnie i felieton powinien być krótki jak... No właśnie, jak co? Zastanowiłem się. Może jak wzlot dziejowy polskiej inteligencji. Tak mnie jakoś naszło, bo syn wkuwa do matury i siłą rzeczy rozmawiamy na tematy interesujące nas, młodzież obecną i niegdysiejszą.

Nie tak dawno pojęcie "inteligencji" zostało dobite pogardliwym słowem-pociskiem "wykształciuchy". Inteligencja dogorywała już wcześniej - z pokolenia na pokolenie odzierana z dawnego szlacheckiego blasku. W kolejnych rocznikach młodych Polaków losy Judyma i innych siłaczek budziły coraz większy śmiech. Z punktu widzenia dzisiejszych osiemnastolatków literatura polska opiewała samych nieudaczników, jakieś rozchwiane emocjonalnie sieroty umysłowe, życiowe fajtlapy i idealistów nie z tego świata. - Jaka inteligencja? - znęca się nade mną syn. - Na czym to polega? Na tym, że ktoś myśli więcej niż inni, ma wykształcenie lepsze niż oni, chce wykorzystać swój intelekt dla dobra innych? Idiotyizm. Taki, gdyby myślał, to by wymyślił, że najpierw trzeba zarobić. Jak się ma pieniądze, to można osiągnąć swoje cele.

- Guzik prawda - oponuję. - A Wokulski? Pieniądze zdobył, a Izabeli nie.

- Bo miał typowo inteligentnie rozterki - odpiera atak maturzysty. - Roztkliwił się nad sobą, zamiast działać po męsku jak Starski. Drugi Werter się znalazł.

- Poczekaj, aż sam się nieszczęśliwie zakochasz - odgryzam się. - Wtedy go zrozumiesz. A na przykład Raskolnikow? W "Zbrodni i karze" autor ukazuje...

- Kolejna d... wołowa - ucina syn. - Pięćdziesiąt stron o zbrodni, a dalej dwa tomy gładzenia, jak to morderca przeżywał swoje przeżycia.

- Gdyby nie inteligencja, nie doszłoby do obalenia komuny - przypominam.

- Jasne, w stoczni pracowali sami inteligenci - ironizuje syn. - Nawet przez płot skakali!

- Inteligent czyta książki... - gorączkowo szukam argumentów.

- PO CO? - dobija mnie maturzysta. - Pensji ci od tego przybywa? A poza tym - kiedy ostatnio kupiłeś sobie książkę? Na nowe nie masz pieniędzy, a na czytanie - czasu. W telewizji i tak zaśmiewasz się przy "Kiepskich". Z puchą piwa w ręku, jak Ferdek. A na "Rashomonie" zasnąłeś!

Dobił mnie. Faktycznie. Człowiek liczy każdy grosz do pierwszego, to raz. W teatrze od lat nie byłem. W młodości całymi nocami dyskutowało się z kolegami o życiu, teraz koledzy-przedemeryci kwękają u lekarzy na rejonie i nie w łyso-siwych głowach im dyskusje, a prostata. Na inne inteligentne sprawy nie ma czasu, bo trzeba zarabiać.

- To jakże tak, Walduś? Chamstwo górom być będzie, czy jak? - przedrzeźniam Ferdynanda Kiepskiego. - Nie chcesz być inteligentem?

- Nie ma dziś takiej kategorii - obwieszcza syn. - Przeszarżałe pojęcie. Czasy się zmieniają. Czy w jakimkolwiek innym kraju mają takie problemy z inteligencją? Czy trują młodzież o jakichś pokręconych Judymach?

Jako że luty jest najkrótszym miesiącem i trzeba dostosować felieton do jego rozmiarów, na tym zakończę relacjonowanie wieczornych dyskusji pokoleń. Kłóćmy się, przegrywam - ale z radością. Bo syn nie widzi, że zaciekle dyskutując ze mną (a i z kolegami) o takich sprawach, a nie np. o wyższości bmw nad toyotą, albo Marioli nad Żanetą, inteligentem staje się klasycznym jak najbardziej.

No i dobrze mu tak, pyskatemu!

Małgorzata Karbowski

Ale Europa!

O "Niedzieli na Głównym" (polskim wariacie "Dimanche a Orly") czule śpiewał niegdyś Wojciech Młynarski. Widać wiedział, że w świecie na dworcach spędza się masę czasu, nie tylko wtedy, gdy odjeżdża się z kochaniem w siną dal. W przedostatni dzień starego roku zobaczyłam jednak dwie różne niedziele. Pierwsza, ta łódzka, zalecała się wybitymi szybami na Dworcu Kaliskim i brakiem tam choć jednego ciepłego wnętrza. Brrr! Ani gdzie przysiąść, ani co przyzwoitego zjeść, ani co ze sobą zrobić. Pociągów jak na lekarstwo, i to o najniższym standardzie w kraju. I druga niedziela, również dworcowa, tyle że poznańska i w sześć godzin później. Miała zapach dowożonych co kilka godzin do sklepu obok poczekalni świeżych bułeczek, pachnideł sprzedawanych w zlokalizowanym tuż obok peronów "Rossmanie" i gazet w kilku salonach prasowych. O czynnej niedzielnym popołudniem aptece, licznych knajpkach i punktach gastronomicznych już nawet nie wypada mówić. Jasno, w miarę ciepło, choć na przykład do komfortu nowego dworca w Krakowie daleko. A przecież to nie Poznań zabiega o miano Europejskiej Stolicy Kultury, tylko Łódź...

I jeszcze raz Młynarski. Tej samej niedzieli, wieczorem. Jak na ironię. Trzydzieści pięć lat po łódzkiej premierze opery Bogusławskiego i Kurpińskiego "Henryk VI na łowach" sięgnął po nią Teatr Wielki w tym właśnie Poznaniu. Stare dzieło onegdaj przysposobił literacko na scenę autor "Niedzieli na Głównym", serwując, jak się okazało, prawdy wiecznie żywe i nader aktualne. Dziś tylko, po Dejmku, batutę reżyserską przejął cudem powrócony do świata zdrowych Krzysztof Kolberger i zrobił teatr w teatrze. Polityczna bajka o władzy, która się naprawia, gdy pozna prawdziwe życie swych poddanych, zyskała w jego interpretacji ironiczny wydźwięk. Jeden z bohaterów jeszcze raz na finał śpiewa dla przestrogi sławną piosneczkę o tym, że: "Intryga idzie do góry, a zasługa upada, a zasługa upada". Ostatni zaś obraz pokazuje przedstawicieli władzy po wążowsku puszczonych w skarpetkach. Warto to zobaczyć!

Oj, nie wiem, czy zanim władzę puści się w skarpetkach, nie powinno się wymóc na niej spacerów po najzwyklejszym chodniku? W Łodzi są wielkie plany dotyczące przebudowy całego śródmieścia, ale może by należało jednak wyremontować najpierw przystanki tramwajowe na ulicy Kilińskiego przy Dworcu Fabrycznym? Stopnie w przejściu podziemnym są tak wyszczerbione, że podróżni wolą przechodzić przez tory. Podobnie źle jest na Kaliskim, gdy chce się przejść pod jezdniami.

Nikt mnie nie przekona, że jest coś ważniejszego - łącznie z wszystkimi festiwalami - w staraniach o zdobycie miana Europejskiej Stolicy Kultury niż wymiana tych pokruszonych, rozlatujących się, pokrytych mazią lodu i błota schodów na całe. Lepiej, żeby operatorzy z całego świata ich nie fotografowali! Nawet, jeśli mają służyć łodzianom i podróżnym tylko w okresie przejściowym. Do wielkiego świata wchodzi się po porządnym schodach!

Aleksandra Talaga-Nowacka

Plakat-unikat

Muzeum, żeby się rozwijać, musi regularnie wzbogacać swoją kolekcję o nowe nabytki. Chcemy pokazać, jak radzą sobie z tym łódzkie i wojewódzkie placówki - rozpoczynamy nowy cykl artykułów.

Muzeum Historii Miasta Łodzi nie ma pieniędzy na ważne zakupy uzupełniające posiadane zbiory, np. na kosztowne obrazy. W ostatnich latach spośród najciekawszych muzealnych nabytków kupiono zaledwie trzy płótna i jeden afisz. Wszystkie pozostałe eksponaty to dary.

- Najważniejszym z nich, pod względem wielkości jest fontanna przelewowa autorstwa Wacława Konopki, wykonana z różowego piaskowca w 1914 r., od września stojąca w naszym ogrodzie - mówi dyrektor Ryszard Czubaczyński. Rzeźba nagiej kobiety podtrzymującej czaszę, z której wylewa się woda, to dar Wojewódzkiego Zespołu Zakładów Opieki Zdrowotnej. Jak mówi dyrektor muzeum, fontanna wędrowała po Łodzi: kiedyś stała przy ul. Mielczarskiego, potem została przeniesiona na ulicę Wigury do ogrodu koło restauracji Deja VU. - Była zdewastowana. Odnowienie jej kosztowało mnóstwo pracy.

Kolekcjoner z Anglii podarował niedużą mapę Królestwa Polskiego z 1831 r., wydrukowaną w Wielkiej Brytanii. Małym punkcikiem jest na niej zaznaczona Łódź.

Do muzeum w zeszłym roku trafiła cenna kolekcja dziesięciu obrazów Jerzego Krawczyka, świetnego łódzkiego malarza zmarłego w 1969 roku. Siedem podarowała kolekcjonerka pod warunkiem, że muzeum kupi trzy. Pomysł na przekazanie daru zrodził się podczas przygotowań do wystawy Krawczyka w MHMŁ w 2006 r. Starsza pani likwidowała mieszkanie i oddała obrazy. Maria Filipowska, kierownik Działu Sztuki: - To prace z wcześniejszego okresu twórczości, w tym nietypowe pejzaże, portrety dzieci. Dyrektor Czubaczyński: - Obrazy są ciekawym nabytkiem, bo Krawczyk jest artystą nieco zapomnianym, ale niezwykle wartościowym. Tę małą kolekcję chcemy po konserwacji i oprawieniu pokazywać w różnych galeriach.

Prace konserwatorskie trwają: obrazy były niewłaściwie przechowywane i trafiły do muzeum w złym stanie. Trzeba je było odgrzybić w specjalnych komorach gazowych w Warszawie. Być może będzie można je oglądać już w tym roku.

Inny duży dar to zbiór 196 grafik i rysunków kolejnego łódzkiego twórcy, Wacława Kondka, ofiarowany przez zaprzyjaźnioną z muzeum żonę artysty - Marię.

To, co udało się kupić, poza trzema obrazami Krawczyka, to afisz z grudnia 1916 r., oceniony przez okupacyjne władze niemieckie podczas I wojny światowej. Unikatowy plakat dotyczy wyborów do Rady Miejskiej w Łodzi.

Dyrektor: - Kiedyś prezydent Jerzy Kropiwnicki zaprosił mnie na spotkanie z Mirosławą Szemplińską ze Stanów Zjednoczonych. Przekazała ona Łodzi bardzo ciekawy zestaw dokumentów, który był w posiadaniu jej ojca, sekretarza trzech kolejnych prezydentów Łodzi w okresie międzywojennym. W grubej teczce znalazły się m.in. konspekty przemówień, odezwy, listy i kilka zdjęć. Dokumenty są teraz opracowywane - na ich podstawie powstanie publikacja dotycząca problemów ówczesnej Łodzi. Dyrektor: - Wtedy mówiło się o głodzie i... fatalnym stanie dróg.

Do muzeum wśród wielu drobiazgów trafiła srebrzona łyżka z końca XIX wieku, z napisem Concerthaus, pochodząca ze stołówki pierwszej filharmonii. - Łódzki rodowód zobowiązuje niektórych do przekazywania muzeum różnych pamiątek - mówi Ryszard Czubaczyński.

W muzeum jest lista przedmiotów czekających w kolejce na zakup, ale nie ma programu zakupów. W najbliższej przyszłości MHMŁ chciałoby uzupełnić kolekcję malarstwa łódzkich twórców oraz wyposażenia pałacu. W antykwariatach pracownicy szukają dokumentów. - Zbieramy wszystko, co ma łódzką proveniencję - mówi dyrektor.

Przyjmowane są w zasadzie wszystkie dary, choć kiedy ktoś przynosi widokówkę, która jest już w zbiorach, to niechętnie - czasami dar nie jest wart czasu traconego na jego inwentaryzację.